

TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 28.

Dnia 28. Maja 1816 roku. v. s.

ZDOBYCZE BOLESŁAWA WIELKIEGO.

(ciąg dalszy).

O zdobyczach Bolesława Wielkiego powieści Długoszowskié
i Kromerowskié wiernie powtarzané.

od r. 1450. do 1800.

4. Długosz dopiero, (mówiąc zawsze co do pierwotnych dziejów narodowych,) rozpoczyna nowy szereg kronikarzy, staje na czele, jako wzór następnych przesłowców i powtarzaczy swoich. Miał Długosz przed sobą w rękopismach większą pewno liczbę annalistów, kronikarzy, pobożnych legend, niż my ich dzisiaj znamy, miał i cudzoziemcze kroniki: Czeskie, Węgierskie, Ruskie, a niezdolny z rozgarnieniem ich użyć, splełtany wszędzie w matni obłędów, stosunków i spraw Polskich w te czasy najważniejszych ze strony Niemiec, nie zná; od strony Rusi, nieszczęśliwie je wykláda; od Czech i innych okolic, w nieznośnym gadulstwie,

Tom II.

kleci, często nierozwikłane duby. W okwi-
tości wyrazów i rozwlekłym krótkich rze-
czy opisie, rozdymá je, i zwałsnego do-
wcipu dopełniá. Ale nie dość Rusi i Czech,
niedość i Prus i Saxonji aź do rzeki Alby
(Elby), zdobywał nadto Bolesław Pomera-
nją niższą Kaszubską: i inné zamorskie stro-
ny (?), które téż w ów czas Slawi zamię-
szkiwali (?). Z powodu niecnego zabój-
stwa ich książąt, działanego przez Popie-
la, niegdy Polskich krain monarchy od my-
szy zjedzionego, od dawnego już czasu od
ciała królestwa Polskiego i uł głości odstry-
chnioné i oderwane były. (20) A wszędzie,
to jest: przy uýściu Suli do Dniepru, Sali
do Alby, Ossy do Wisły, z twardego żela-
za, słupy pozatykał, stawiać w nich wieczy-
sté Gades czyli krańce, jak Herkules naosta-
tkach Hesperji, podobneź słupy stawiá (21).
Tak więc Długosz, niezmierné owe zdoby-
cze, w pewné karby wprowadził. Wyrzekł
się ze swémi następcami wszystkiego tego,
co można było na Węgrach w Styryji lub
w Danji do rozszerzania królestwa nabywać
i słupami z twardego metalu ostateczne
oreźné zawody u Suli, Sali i Ossy wskazał.
Przyczyny zaś tak rozmnożonych słupów,
z owéj pierwotnéj mety, łącno szukać w tex-

(20) *Dług. II. p. 161.*

(21) *Dług. II. p. 154. 160. 163.*

tach najdawniejszych historyków krajowych, od Długosza przed okiem mianych, jeśli tylko texta te, w sposobie odrywczym, odcięty od całości, uważane będą: *in flumine Sala meta ferrea fines Polonie terminavit* (Mart) *columnam fixerit ferream, quasi quibusdam gadibus sui fines imperii ab oriente occidentequae disternavit. Nam ab oriente in aureis Kijoviae valvis alteram metarum* (Mat) *nam cum metas Polonie in Kyów, et Czissowa et Zalawam fluumium, ac mare Septentrionale* (Ossa) *statuisset* (Bog.) Jak wszędzie łatwo mety kolumnami się stawiać mogą! Owóż Decjusz o czterech wie słupach żelaznych, na cztery strony świata stawionych (22). Miechowita, przestaje na Długoszowej powieści (23). Kromer kraszając dobrą rzeczą wyrazy i tym zyskując imię między kronikarzami wzorowego historyka, nie tylko przesławiając Długosza, ale znając nieco Niemieckich pisarzy, gdy usiłuje nie jedną okoliczność prostować i poprawiać, najniezwyklejszym sposobem wdaje się w zdobycze i wojny Bolesława. Bije on wespół z Długoszem trzystronowe słupy, a do tego ogromne *columnas permanentes*, wojnie z Węgrami nie wierzy, a niepoohamowanym zagonem, pędzi miecz łotro-

(22) *Dec. de Vet. Pol. I. inter Scr. Pol. Pist. T. II. p. 277.*

(23) *Miechow II. 7.*

wski króla do Chersonesu Cimbrijskiego, za jego wieku Danją lub Dacją zwanego, zdobywając strasznym zaborczego potoku rozlewem i wywracając z koleji: Magdeburg, Miśnię, Hildesheim, Meklenburg (24), już od tam nic następcóm do uzupełnienia, do ostatecznej wzdętości doprowadzonej tej sprawy, już niepozostało. Ważyły się zdania kronikarzy, między częstokroć jednosłowne wzory Długosza a Kromera. Nieprzydały się miedziane Gwaninięgo słupy (25) próżno Herburt, zapomniawszy o innych, o jednych tylko w Ossie słupach pamięta (26). W tymże czasie, Bielski (27), nie bawem Sarnicki (28), i następnie zbyt długi szereg, pieczęją się Długoszowemi i Kromerowskiemi mamidlami (29)

Zdobyte Bolesława Wielkiego oznaczone przez ostatnich historyków:

5. W ciągu tego rozlewu, przewrotnością i fałszem nastroszonych powieści, powszechny zawrót w początkowych dziejach Polskich, nie unosi rozsądku Hartknocha: Ruszą on sprężyn dźwigających gruzy skru-

(24) *Crom. de Orig. et gest. Pol. III. inter Scr. Pol. Pist. T. II. p. 442 et cir.*

(25) *Guagn. Chr. I. ibid. p. 347.*

(26) *Herb. Chron. Pol. II. 5.*

(27) *Bielsk. I. edit. Bohom. T. I. p. 38 sq.*

(28) *Sarn. Annal. VI. 5.*

(29) Strykowski miał tylko sposobność o Ruskich słupach nadmienić *V. z.* — Neugabaner Herburta przepisał — Waga Kromera

szonęj prawdy, zapominá o metach i słupach Bolesławowskich, ale wie, że ten zacny Pán jarzma Niemieckiego niechciał znosić, a otrząsnąwszy się z niego, dzielnie niepodległości Polskiej bronił (30). Zapominá jeszcze o tych metach i Lengnich, wiedząc, że ten wojownik i dzielny i przezorny, nie jedną zadał klęskę Niemcóm, Czechóm, Rusinóm, Prusakóm (31). Za tym wzorem postępuje Szmit (32) i jego przekładacz Albertrandi (33). Naostatek Naruszewicz uczuł bałamutnie przeznaczonych krajowych powieści, poszedł do zasad, wiele rzeczy co do zdobyczy Bolesława niezmiernie mozolnie i szczęśliwie wyjaśnia, ale w stronie zachodniej, uniesiony jest ułudzeniem przez nierozważné wyrozumienie Niemieckiej powieści, że Bolesław wspólnie z Ottonem Sławją zaodrzańską uczynił danniczą, że Królikowie Misikla, Nakon i Siderik spokojnie dań płacili (34). W tym, w wyrozumieniu swoim, niedopuszczá Ottona do władania nad danniczemi Sławiany, Bolesława stanowi panem prawym i dziedzicznym wszystkich ziem od Odry do Elby, a w chępliwym i często nierozwa-

(30) *Hart. de Rep. Pol. I. 2. §. 32.*

(31) *Hist. Pol. I. 5. p. 3.*

(32) *Abrégé chron. de l'hist. de Pol.*

(33) *Dzieje Król. Pol. lat porządkiem p. 6. 8.*

(34) *Helm. I. 15.*

żnym powtarzaniu tych urojonych pewni-
 ków, zaciérá czystość zkađ inąd wiernie po-
 wtarzanych okoliczności wojennych z Niem-
 cami; w stosunkach zaś z niemi Bolesława,
 wykráczá przeciw zdarzeniom, które mu
 przywodzić, okoliczności wcale nie wyma-
 gały. Słowem, w całym ciągu niepowścią-
 gnioną chlubą ujęty, a okolicznościami w ja-
 kich pisał dotknięty i rozdraźniony, wpáda
 w niekrytyczność jakiey się do historji przy-
 puszczać nie godzi. Z zimną krwią rozpatru-
 jący się w sprawach przestarzałych Sławiań-
 skich, z chęcią może życzyć sobie będzie
 ściśléjszego i oznaczeńszego wskazania za-
 borów Bolesława Wielkiego. Bo i ogólne
 powieści piérwszych krajowych pisarzy,
 wymagają wyjaśnienia. Nadęté ich wyto-
 czénié tylu zdobyczy, przy piérwszym za-
 stanowieniu i rozwadze historycznych oko-
 liczności, ukazaą się, że nie wszystkie były
 stałemi, że nie wszystkie zdał synowi, nie
 wszystkie do zgonu dochował, a wiele na-
 wet było na sáméj uniżoności zasadzonych,
 wiele że tak powiem chwilowych, i nader
 doczasowych, a raczej z okoliczności woj-
 ny niż prawdziwego podbicia wynikających.
 Zeby więc w tych rzeczach po krótce a
 należycie się rozpatrzeć, przymuszéni je-
 steśmy nawet o wojnach i bitwach nadmie-
 nić, a tego dopełniamy ile możności chro-
 nologicznie, mając na baczéniu ogólne zda-
 rzénia wojenné, lub te okoliczności, które

rozciągłość posad i państw wskazywać mogą. Oparci wszędzie na świadectwach najbliższych, ile ubogie w pisarzy wieki tamte dostarczyć mogą, w pierwszym stuleciu świadectw, w drugim (ale nie dalej już) pomocy do nich szukamy. Tak (gdy Bolesław umarł r. 1025) związani, czasem i powagą blisko żyjących, wyzywając głosu, z r. 1018. Ditmara biskupa Merseburskiego

1020. Pisarza żywota Sgo Wojciecha.

1030. Chroniki Kwedlimburgskiej.

1076. Adama Bremeńskiego Kanonika.

1110. Marcina Galla w Polsce piszącego.

1116. Nestora mnicha Kijowskiego.

1125. Kosmasa Prazkiego.

1150. Annalistę Saxona Ditmarowego przesłowcę.

1166. Mateusza herbu Cholewa biskupa Krakowskiego.

1173. Helmolda Bozowjeńskiego presbytera.

1240. Pisarza Kroniki Węgierskiej mieszanej z Polską.

1253. Bogufała biskupa Poznańskiego, rozumiemy w nich wybadać prawdy oczywistej, nie mogącej być zachwianą przez żadne przewrótneści i fałsze, niezgrabnej niewiadomości twory, ani przez niedość jasných wyrazów starodawnych kronikarzy, chępliwé wykłady.

(Dalszy ciąg potym)

TEATR WILEŃSKI

18. maja 1816.

Wczoray (d. 17. maja) dana była na naszym *Wielkim Teatrze* tragedia Szekspira, *Król Lear*, tłumaczona z angielskiego na język francuzki przez *Laplasa*, z *Laplasa* naśladowana przez *Diusysa*, z *Diusysa* przełożona na język polski, a to z tak doskonałym stopniowaniem, że między tylą rękami geniusz Szekspira nie wiadomo gdzie się podział. Niewdzięczność i okrucieństwo dzieci względem oycy, co podało tragikowi angielskiemu materją do jedney z naypiękniejszych sztuk jego, jest główniejszém źródłem wszystkich obelg i krzywd poniesionych przez tego nieszczęśliwego króla od tylu tłumaczów i naśladowców Szekspira. *Imitatorum servum pecus.*

Lear syn Balduba król Brittów na lat 900. przed Chr: kiedy Joas panował w ziemi judzkiej (1) w czasie, w którym jest wątpliwość, czyli brodę przystrzygano z hiszpańska, czyli ją szanowano w patryarchalney wybujałości, z jaką dotąd widzimy Leara na naylepszych wizerunkach angielskich; w czasie tym, powiadam, Lear panując dłu-

(1) Tyrrel's, General history of England. (Lond. 1700 fol.) Vol I. p. 11.

go i szczęśliwie, wiekiem obciążony, a zdradzony okrutną obłudą starszych dwóch córek swoich, złożył sam dobrowolnie koronę, i podzielił między nie państwo swoje, pod tym jedynie warunkiem, aby resztę dni spokojnie mógł już przy jedney, już przy drugiey przepędzać. Rychło niewdzięczne córki postrzegły, że już nie miały potrzeby się przymuszać, okazały się czém w istocie były; wyrzuciły oycę od siebie nayniegodziwszym sposobem, i wystawiły go na znoszenie nayokropniejszey nędzy. Była jeszcze jedna córka naymłodsza, córka dobra, prawdziwie oycę przychylna, a którą Lear przy podziale królestwa między dzieci, za urojone jakoweś nieuszanowanie, w rzeczy zaś z naprawy dwóch córek starszych, niecierpiących jéy cnoty, niecierpiących bardziey jeszcze uczestniczki działu, wydziedziczył, i od obecności swoiey oddalił; ta córka w jego nieszczęściu, w obłąkaniu jego umysłu, o które go niewdzięczność starszych dzieci przyprawia, powraca do niego, nie odstępuye, cieszy go, i wszelki z nim los podziela. To jest treść sztuki.

Przeszley zimy w Wilnie dana taż sama tragedia innego tłumaczenia zbliżała się bardziey w postępie akcyi do układu dzieła Szekspira; nie wiadomo czy tłumaczona stosownie do popraw przyiętych teraz na teatrze angielskim, (bo i w Anglii sztuki

Szekspira nie grają się już tak, jak je pi-
sał) czyli też podług jakiego Niemca. Dosyć, że
spektator przy całym zaniedbaniu prawideł
arystotelesowych, do naszych wystaw tea-
tralnych mało stosownych, mógł w niey na
ów czas rozpoznać dzieło wielkiego, oryginal-
nego geniuszu, nie wyczerpanego w swoje
środki, i osobliwego znawcy serca ludzkiego.

Pan Diusys (*Ducis*) członek instytutu
paryzkiego, mimo to jednak pisarz dosyć o-
graniczonego talentu, jedno to bowiem dru-
giemu nie zawadza, przerobił kilka większych
sztuk Szekspira dla francuzkiego teatru.
W przedmowie do zbioru tych swoich prze-
strojeń powiada, że kto inny mógłby toż sa-
mo lepiej zrobić, *une main plus habile que
la mienne y aurait mieux reussi*. Wielka
prawda; wyznaje przytem otwarcie, że nie
po angielsku nie umie. Po angielsku! rze-
cze ktoś, a to na co? to jest pedanterya! na
co to talentowi potrzebne? Sam Szekspir u-
miałże języki tych narodów, z których hi-
storyi brał przedmioty do nieśmiertelnych
dzieł swoich Koryolana, Cezara i innych.
Dmochowski umiałże po grecku; a jak
Iliadę wytłumaczył; prawda że Juno cho-
dzi często *w szalu* a Agamemnon *w surducie*,
ale to piękności nie psuje. Talent, Mos-
panie, ma swoje osobne drogi. Iak one są
rozmaite, jak liczne, jak dziwne, dowodzi

choeby i ten wiersz Daniela Bratkowskiego (2), przypisany Augustowi II.

I kto talary chętnie w worki składa,
Gładki rym pisze, jako świat powiada i t. d.

Tak jest; talent prawdziwy *negatá tentat iter viá* — Wierzę, wierzę, aleśmy się zbyt oddalili od rzeczy; powrócmy. Ducis sam wyznaje, że tę sztukę Szekspira tak jak i insze czytał naprzód w zbiorze znanym pod tytułem: *Theatre anglais par la Place*. Nie podobała mu się tak, jak ją znalazł. Nuż tedy ją w miejscach najważniejszych skracać; co interesowało, odcinać: akcją przemieniać w powieść dla zachowania mniemaney jedności, nie bacząc tego, że czynne dążenie wszystkich części do ogólnego celu, i ciągle zwrócenie uwagi widza na główny przedmiot działania prawdziwą i najtrudniejszą jest do zachowania *jednością*, w której Szekspir okazuje się tak wielkim mistrzem. Słowem uczynił z niéy Ducis to właśnie co naruszewiczowski *Towarzysz pancernego znaka* ze swojej kiereji.

Ni oponczę, ni płaszcz zrobił,
Smiechu tylko przysposobił.

Jakoż w rzeczy saméy, jeżeli wyłączymy jeden charakter Leara, kreślony z jakąkolwiek mocą, a wzniesiony bardziey jeszcze talentem i godnością prawdziwie tra-

(2) Czyli był skarbnikiem bractwem, czy podczaszym wendenskim niegadzają się badacze literatury oyczystej. Ob. *Bentkow. Hist. lit. pol.*

giczną światłego działacza, cała reszta rozwlekła i nudna, zle spolszczona, jakkolwiek przez drugich JJPP. Artystów bez omyłek oddana, była ciągle spektatorom powodem to do ziewania, to do uśmiechania się na te nieskończone mowy, rozmowy, bez ruchu, bez celu.

Jeżeliby JJPP. Artyści dramatyczni dla swoiey i naszej korzyści chcieli się niekiedy z nosić z Publicznością i wywiedzieć się o jey zdaniu, choćby i za pośrednictwem tygodnika, (gwizdanie bowiem wyszło ze zwyczaju, a stukanie laskami tłumaczone bywa zawsze na dobrą stronę); i tedyby może publiczność żądała troskliwszego wyboru w dziełach przedstawianych, prosiłaby może o uwolnienie jey raz nazawsze od tych czuło-ucieszno-nudnych sztuk *beziemiennych*, znanych pod ogólnym nazwiskiem *dramatow*, czy jak je u nas zowią *dramow*, życzyłaby może, w niedostatku tworców narodowych, widzieć częściey, chociaż już i znajome, obce dzieła klasyczne, a dobrze tłumaczone, niżeli te coraz to nowe zimno-plody niemieckiego dowcipu, samym nawet widokom ekonomicznym kompanii przeciwne; bo spektator kilkakroć brzydko zdradzony przez afisz, robi u siebie przekonanie albo o zawodnym smaku JJPP. Artystów, albo o ich interesie oddzielnym od jego zabawy, za którą płaci, i za każdym ogłosze-

niem nowęy sztuki, jeżeli się z nudzić nie-
chce, zapewne w domu zostanie.

Familia Szwaycarska

Obraz *Familij Szwaycarskiej*, jest za-
pewne doskonałym, bo jest obrazem natury,
szczerości i prostoty. Kogo ta czarująca
prostota z tak doskonałą złączona muzyką nie
jest w stanie rozczulić, tego zimne serce
nie zdolném jest do uczuć wyższych i szla-
chetniejszych. A kto był kiedykolwiek o-
derwanym od oyczyzny, ten uzna, że tę-
skność poczciwych Szwaycarów do błogiej
ich ziemi nie jest próżném urojeniem, a-
le bardzo naturalnym skutkiem silney mi-
łości oyczyzny i przywiązania do rodzimey
ziemi, w nieskażonych sercach. Znał Autor
doskonale serce ludzkie, znał serce Szway-
carów, tych wychowañców natury, których
jednych prawie przyrodzenie chciało w Eu-
ropie zachować z niezatartą cechą swoją,
wpośród otaczającego zepsucia i wykwin-
tności. Kiedy więc w téy iedney krainie
możemy ieszcze znaleźć prawdziwą prostotę,
czemuż iey z upodobaniem nie mamy
oglądać na scenie?... Tak zaiste, życzyć
należy z serca Poetom dramatycznym, iżby
nam częściej wystawiali to w *utudzeniu*,
co już podobno niestety, tak rzadkiem sta-
stało się w istocie!!! a co godnie może za-
stąpić ową *wymuszoność* wielkiego świata,

xiążących dworów, serajów, owe szermierstwa, pożary, bitwy, oblężenia, które tak często za celniejsze ozdoby innych oper służą. Mało jest oper, w których *rzecz* tak szczęśliwie i trafnie prowadzona, iak w familii szwajcarskiej. Trafny wybor sztuki i gładkie tłumaczenie, czyni zaletę *zastużonemu* w literaturze naszej scenicznej *tłumaczowi*.

Tak więc iednę z naylepszych nowych oper, tak upodobaną w Warszawie, widzieliśmy na tutejszym teatrze. Publiczność liczném zebraniem się odpowiedziała *żasługom* i sławie, tak znakomitego *benefissanta*; a dobrém przyięciem téy sztuki dowiodła iż umie cenić prawdziwe piękności. — Niedostatek spiewaków i spiewaczek, tudzież nie regularności orkiestrę *niekiedy* otaczające są to główne zawady doskonałemu wystawieniu iakieykolwiek na teatrze tutejszym opery. Mimo iednak to wszystko, przy staraniu i gorliwości *gościa* opera ta z rzadką doskonałością wystawioną była. — Celniejsza piękność w téy sztuce na trzech szczególniej zależy osobach; na *starym Szwajcarze*, *Emelinie* i *Gawelku*. Zdaie się iż rola starego Szwajcara iest iedną z tych, które się naybardziej zbliżają do ułożenia i charakteru *działacza*: a w której on przez nayprzyjemniejszą naturalność i prostotę, będzie trudnym do naśladowania

któremukolwiek z tutejszych Aktorów (a).

Prostota bardzo się blisko styka z prostactwem, niezgrabnością, i przysadą: znaleźć więc *srodek* między temi *ostatecznościami*, należy do talentu i znajomości sztuki Aktora. Srodek ten znalezionym jest szczęśliwie przez JP. Bogusławskiego. Na zaletę aktorów tutejszych w tę sztukę wchodzących, powiedzieć można iż wszyscy zrozumieli autora, (co jest dla aktora bardzo ważną rzeczą), i przejęli się jego duchem. Pierwsze to było zdarzenie w którym JP. Hrehorowiczówna przewyższyła nadzieję, i odkryła nie dosyć jeszcze przed tém dostrzeżone w nięj zdolności: ale też i pierwsze było to zdarzenie, w którym wyżej wspomniona tak doskonałego miała nauczyciela!!! Kto widział *Emelinę Warszawską* poznał w *Wileńskiej* iż obie iednegoż, a szczęśliwego, miały mistrza — Ponieważ rola *Emeliny* zależy szczególniej na naturalności, prostocie i niewinności, brak więc mocnego i urobionego głosu mniej się dał uczuć, kiedy te *stanowcze* przymioty JP. Hrehorowiczówna w grze swoiey tak trafnie połączyła. *Emelina Warszawska* (b) starsza wiekiem, doświadczeniem, wprawą, tak zaszczytnie w roli téj i iey podobnych na sce-

(a) Wnosić można iż P. Rogowski (najczęściej w grze swoiey naturalny,) powinienby tę rolę wziąć w sukcesyi po JP. Bogusławskim.

(b) JP. Kurpińska.

nie Warszawskiej znaioma, godną siebie w JP. Hrehorowiczównie może znaleźć z czasem współ-zawodniczkę; byle tylko Emelina Wileńska w pracy i ochocie nie ostygła, byle tak doskonałych przewodników mieć mogła !! — Z kolei wypada powiedzieć o Gawelku naszym, a więc powiemy że JP. Skibiński trafnie i świetnie utrzymał charakter *bohatera téy sztuki* i nie ustąpił JP. Zdanowiczowi (Gawelkowi Warszawskiemu). Dway ci wzorowi w swoim rodzaju w Polsce artyści, są bardzo blizkiemi sobie i na ścisłe zdolności ich rozróżnienie i ocenienie, trzebaby długich porównywań, które niewiadomo komuby palmę pierwszeństwa przyznały.... JP. Rogowski z właściwą sobie do podobnych ról zdolnością okazał szczerosc i prostotę młodego Szwaycara. Gra JP. Kuczyńskiego wyższym go czyniła nad aktora graiącego tę rolę w Warszawie (JP. Krzesińskiego). Gdyby więc głos dobry (na którym poczęści zbywa) mógł odpowiadać grze Artystów tutejszych w téy operze, Familia Szwaycarska należałaby do rzędu sztuk przyzwoicie na tutejszey wystawianych scenie.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzow dla miejsc przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Maja roku 1816.